

MAREK SŁOMIANOWSKI

ur. 1958; Kraśnik

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, czytelnictwo, księgarnia, książka, nakłady książki, subskrypcje

Czytelnictwo w PRL-u w latach 80.

W latach osiemdziesiątych nastąpił run na książki. To nie miało nic wspólnego z czytelnictwem, bo to spłynęło jak po kaczce, to teraz wyraźnie widać, natomiast książki wówczas kupowano, kupowano, kupowano niezmiernie, namiętnie. Taka dykteryjka piękna z czasów właśnie księgarni Ossolińskich, gdzie w ciągu jednego tygodnia, przepraszam, sześciu dni, od poniedziałku do soboty sprzedaliśmy trzy tysiące egzemplarzy jednego tytułu, to była taka dość marna „Historia Polski” profesorów Czubińskiego i Topolskiego, czyli marksizm od początku do końca i dwa tysiące talonów na „Dzieła wybrane” Słowackiego. Niepojęte, jedna mała księgarnia to sprzedała w ciągu tygodnia. To były talony subskrypcyjne, to polegało, na tym: żeby mieć pewność, że za czas jakiś dostanie się dzieło, trzeba było dokonać przedpłaty, wnieść przedpłatę, już nie pamiętam jakie to były wartości wtedy, sto tysięcy coś takiego czy może mniej, czy dziesięć tysięcy, nie pamiętam, to już wiele lat minęło. To była zwykle równowartość ostatniego tomu bądź przedpłata na ostatni tom, w zależności od tego jak to wydawca ustalił, zresztą subskrypcja nie była wymysłem komuny, dlatego, że subskrypcja pojawiła się gdzieś tam głęboko w XIX wieku, mianowicie subskrypcja służyła bardzo często pokryciu części nakładu, części kosztów związanych z nakładem. Chociażby stary Orgelbrand, czyli tenże wydawca, który stworzył nieśmiertelną i uniwersalną encyklopedię, czyli dwudziestoośmiotomową „Encyklopedię Powszechną” Orgelbranda, on też zanim przystąpił do wydawania dzieła to spisał subskrypcje. Wówczas to polegało na tym, że „Proszę państwa” – ogłoszenie w gazecie się pojawiało – „szykuję się do wydania potężnej encyklopedii, przyjmuję przedpłaty.”. Wpłacano i wówczas za tę przedpłatę miało się ten wielki splendor, że imię i nazwisko pojawiało się w książce, było po prostu wydrukowane. W PRL-u odżyło to, zresztą do tej pory subskrypcje na świecie, tu gdzie jeszcze rynki księgarskie są, mają miejsce. Zdarzały się w księgarniach takie historie, że w kolejce pytano nie o książkę, tylko czy jest subskrypcja. Bardzo często przekręcając to słowo i mówiąc substrykcja i tak dalej. Taki był czas, taki był czas.

Wówczas nakłady trzydziestotysięczne w kraju sprzedawały się w ciągu minut, dosłownie minut. Runcimana chociażby, „Wyprawy krzyżowe”, skądinąd bardzo dobre dzieło, nakład, jak dobrze pamiętam to chyba trzydzieści tysięcy albo trzydzieści pięć tysięcy, a może czterdzieści nawet, musiałbym sprawdzić w domu. W każdym razie, potężny nakład, nie przetrwał, jak o dziesiątej wrzucono do księgarń to o dziesiątej trzydzieści już nie było nakładu. To szokuje, bo w tej chwili nakład trzytysięczny jest nakładem do sprzedaży czasem na kilka lat, ale to tak wyglądało.

Data i miejsce nagrania	2013-09-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"